Nr 364. Kraków, Sroda 11 Sierpnia 1909. Rok XXVIII.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 h.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcass i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Eklera, ul. Karmelicka 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We Lwowie Biuro dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W Przemyślu Hesselea. — W Jarosławiu A. Amster. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — E. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Dwa oświadczenia.

Wiedeń, 10 sierpnia.

Dziś dopiero całkiem jasno i wyraźnie zarysowały się linie wytyczne programu konferencyi, zwołanej przez prezesa Koła polskiego na 17 b. m. Wskutek tego usunął się też grunt pod nogami owym niepowołanym komentatorom, którzy radzi byli upatrywać w akcyi prof. Głąbińskiego jakąś zasadzkę lub intrygę, skierowaną przeciw gabinetowi bar. Bienertha. Dwa ważne momenty przyczyniły się do tego wyjaśnienia sytuacyi: oświadczenie prezesa Koła polskiego zawarte w dzisiejszym numerze „Neue Freie Presse" i komunikat rządowy, który się pojawił w „Fremdenblacie". Z uznania godną otwartością przyznał prezes Koła, że program konferencyi nie sięga poza zamiar utorowania drogi bardziej pojednawczemu nastrojowi, któryby umożliwił spokojniejszy przebieg obrad sejmowych i sesyi parlamentarnej. A także oświadczenie, że wobec ogromnych trudności, jakie przy zamierzonem „wypowiedzeniu się" przewodniczących klubów większości Izby poselskiej nasunąć się muszą, inicyatorowie konferencyi nie przywiązują do akcyi zbyt wielkich nadziei, wywołało we wszystkich kołach politycznych dość korzystne wrażenie. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że w wielu obozach chętnych do pracy, dużo można skonstatować dobrych lub choćby najlepszych zamiarów, ale przytem tak mało nadziei i tak mało zaufania w lepszą przyszłość parlamentu, że wszelkie przecenianie podjętej akcyi już z góry byłoby zgubnie podziałało. Prasa tutejsza prawie jednozgodnie przyjęła projekt konferencyi sympatycznie.

Co się zaś tyczy komunikatu rządowego, to zaznaczyć należy, że dotychczas żaden z większych dzienników nie wyjawił o nim swego zdania. W kołach politycznych wskazują na bardzo energiczny ton komunikatu i wnoszą z tego, że baron Bienerth czuje się pewniejszym w swojej pozycyi niż kiedykolwiek. Twierdzą niektórzy, że to stanowcze zaprzeczenie wszelkich zamiarów przeprowadzenia jakichkolwiek zmian w łonie gabinetu zakrawa nieco na lekceważenie parlamentu, ale jeśli się uwzględni, że równocześnie bar. Bienerth z niekłamaną odnosi się sympatyą do akcyi prof. Głąbińskiego — o tej akcyi komunikat rządowy nie wspomina ani słowem — to trudno uwierzyć, jakoby rozchodziło mu się bardziej o rodzaj nauczki, udzielonej nieprzyjemnym członkom izby poselskiej, niż całkiem poprostu o usunięcie plotki politycznej, która się utrzymuje z uwagi godną uporczywością. Sama akcya parlamentarna, mająca na celu porozumienie się przywódców klubów, byłaby może nieco na tem zyskała, gdyby dementi, odnoszące się do pogłosek o rekonstrukcyi gabinetu, było wypadło trochę mniej energicznie, ale po oświadczeniach prof. Głąbińskiego, który ex pressis verbis potępił deprawujący system koalicyi w stylu Becka z pewnością nikt już nie będzie przypuszczać, jakoby komunikat rządowy wystosowany był pod adresem owych polityków, którzy się mają zejść na konferencyi zwołanej przez prezesa Koła. „Clara pacta — boni amici". Wobec nieprzezwyciężonej tendencyi pewnych kół parlamentarnych do wiecznego zagmatwywania najjaśniejszych choćby sytuacyj politycznych, oba oświadczenia — tak komentarz prof. Głąbińskiego do zwołania konferencyi, jak też komunikat rządowy — należy uważać za znacznie wyjaśniające sytuacyę.

Zastępca.

Muzeum narodowe w Rapperswilu.

W dniach 4, 5 i 6 b. m. odbył się doroczny zjazd członków Rady narodowego Muzeum polskiego w Rapperswilu. Na zjazd ten przybyli następujący członkowie Rady muzealnej i członkowie korespondenci. Z Paryża: prezes i dyrektor Muzeum, pułkownik Gałęzowski Józef, Korytko Eugeniusz wiceprezes, prof. Wacław Gasztowtt, prof. Rubach i Hipolit Obrycki. Z Genewy: prof. uniwersytetu dr Zygmunt Laskowski wiceprezes, pułkownik Zygmunt Miłkowski, z Rapperswilu Włodzimierz Rużycki de Rosenwerth, kustosz Muzeum; dr Karol Lewakowski, Wacław Karczewski, bibliotekarz Muzeum. Z pod zaboru austryackiego przybyli: poseł Jakób Bojko, Władysław Turski, prezes „Sokoła"; dr Leonard Tarnawski, adwokat; poseł dr Ernest Bandrowski, adwokat dr Julian Gertler, dr K. Woynarowski; nadto przybyli: dr Stanisław Weil i Leon Bernardin z Francyi.

Na poufnem posiedzeniu zamianowano członkami korespondentami: Wł. Cieszkowskiego, dra Włodzimierza Bugla, Tadeusza Gasztowtta, Jana Lipkowskiego, Wacława Gąsiorowskiego, Arkadyusza Strzałeckiego, oraz przybyłych na zjazd i w nim już udział biorących: dra Kazimierza Żurawskiego z Chicago, St. Szpolańskiego i pułkownika Pogorzelskiego z Nicei. Wybrano trzy komisye: skarbową (Turski, dr Tarnawski, dyr. Gałęzowski, Korytko, dr Gertler i Pogorzelski); stypendyjną (prof. W. Laskowski, prof. Rubach, dr Lewakowski, dr Bandrowski, Bojko, dr Żurawski) i biblioteczną (Miłkowski, Gasztowtt, Obrycki, Weil, Szpotański, Bernardin).

Na podstawie referatu komisyi postanowiono dołożyć starań, aby od byłych stypendystów można było uzyskać zwrot wypłaconych im sum — w czasie, gdy zapłata będzie dla nich możliwą. Następnie rozdano z fundacyj, będących z zarządzie Muzeum 49 stypendyów w kwotach od 360—600 franków. Stypendya te otrzymali studenci wyższych zakładow naukowych w kraju i zagranicą. Statystyka tych stypendyów wykazuje, że otrzymało stypendya: 42 studentów, 7 studentek, 29 takich, którzy je pobierali już dawniej, a 20 nowych, wedle pochodzenia z zaboru rosyjskiego 33, z austryackiego 12, z pruskiego 2, z Paryża 2; z 49 stypendystów jest: 40 studentów uniwersytetu, 3 politechniki, 2 górnictwa, 1 sztuk pięknych, 1 muzyki, 1 malarstwa; w Krakowie studyuje stypendystów 13, w Paryżu 5, w Zurychu 5, w Fryburgu 4, w Genewie 4, w Leodyum 3, w Wiedniu 4, w Grazu 2, w Leoben 2, we Lwowie 3, w Göthen (Anhalt) 1, w Monachium 1, w Pisku 1 w Wrocławiu 1.

Rozdawnictwo stypendyów polegało na propozycyach związku Towarzystw młodzieży akademickiej — której reprezentantowi, na zjazd w tym celu przybyłemu p. Wacławowi Kaczkowskiemu serdecznie podziękowano za pomoc. Rada uchwaliła dążyć do utworzenia stypendyów po 600 franków z przeznaczeniem przedewszystkiem dla młodzieży, zmuszonej studyować za granicą, oraz dla tych tylko, którzy już odbyli z dobrym skutkiem część studyów uniwersyteckich.

Z kolei referent komisyi bibliotecznej wspomniał, że katalogowanie i uporządkowanie dzienników i pism ulotnych instytucyj krajowych odbywa się w bibliotece muzealnej wedle najlepszego systemu, wskazał na wyższość systemu katalogowania, zaprowadzonego w bibliotece muzealnej i wyraził uznanie bibliotekarzowi Karczewskiemu za gorliwą i umiejętną pracę.

Po załatwieniu i uchwaleniu całego szeregu spraw natury finansowej, bibliotecznej i muzealnej, które przybyli członkowie przez dwa dni obszernie i gruntownie omawiali, przyjęto i zatwierdzono roczne sprawozdanie, znane już czytelnikom naszym z zamieszczonego w swoim czasie streszczenia, przyjęto cały budżet, udzielono delegacyi w Paryżu absolutoryum, a pułkownikowi Miłkowskiemu po odczytaniu przezeń raportu z czynności inspekcyjnych w Muzeum i bibliotece, wyrażono uznanie.

W czasie posiedzenia zebrano składkę na „Dar grunwaldzki" w kwocie 125 franków. Dr Lewakowski proponował, ażeby Muzeum wydało wybór utworów Słowackiego dla ludu celem uczczenia pamięci Słowackiego w roku jubileuszowym. Dr Gertler wniósł, aby w Muzeum utworzono osobny dział, poświęcony dziełom Słowackiego i pamiątkom po nim. Wiceprezes Korytko zaś proponował, aby wydrukowano w w sprawozdaniu (w części literackiej) autografy Słowackiego, znajdujące się w Muzeum. Ostatnie dwa wnioski przyjęto, a co do pierwszego wyrażono życzenie, aby wniosek ten mógł być w najbliższym czasie urzeczywistniony.

Rada uchwaliła dalej zgłosić swój akces przy uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej, umieszczonej na domu, w którym umarł Adam Mickiewicz w Konstantynopolu, a postawionej przez komitet młodoturecki („Jedność i postęp") za inicyatywą Tadeusza Gasztowtta. Na wniosek dra Gertlera uchwalono wziąć udział w obchodzie grunwaldzkim, odbyć się mającym w Krakowie 4 lipca 1910 r.

Pułkownik Miłkowski odczytał sprawozdanie z rewizyi materyału rękopiśmienniczego biblioteki muzealnej, poczem na wniosek inż. Turskiego wybrano dla ułożenia deklaracyi w sprawie oderwania ziemi Chełmskiej komisyę (Miłkowski, dr Lewakowski, dr Gertler, Karczewski, Korytko), a na wniosek tej komisyi Rada uchwaliła następujący protest przeciw oderwaniu Chełmszczyzny.

„Stojąc na straży praw narodu polskiego i spełniając obowiązek zwrócenia uwagi świata cywilizowanego na prawa narodu polskiego do jego życia politycznego, zjazd Rady Muzeum Narodowego polskiego w Rapperswilu wyraża solidarność swoją z całym narodem w proteście, podniesionym przeciwko wszystkim gwałtom rządów zaborczych, dokonanym na nowo w ostatnich latach na żywem ciele narodu naszego, a przedewszystkiem protestuje przeciwko aktowi gwałtu i niesłychanego bezprawia, grożącemu nam ze strony rządu rosyjskiego z powodu zamierzonego oderwania prastarej ziemi Chełmskiej od pnia macierzystego i poddania jej pod ciężkie wyjątkowe prawa. Zjazd Rady poleca swej delegacyi, aby niniejszy protest ogłosiła w odpowiedni sposób wobec całego świata cywilizowanego."

Następnie po kilku pożegnalnych przemówieniach zakończono obrady.

Na zakończenie podnieść należy, że budżet tegoroczny Muzeum wykazuje, podobnie jak zeszłoroczny, znaczny deficyt. Ze względu na niezwykłą ważność takiej instytucyi narodowej jak Muzeum rapperswilskie, powinno samo społeczeństwo nasze, a także i ciała autonomiczne, jak Rady gminne i Sejm postarać się o jak najrychlejsze przejęcie tego deficytu i umożliwienie Muzeum co raz lepszego spełnienia tych szczytnych zadań, dla których zostało ono założone.

Niemcy w Austryi.

Dr M. Hainisch, jeden z przywódców Niemców liberalnych w Wiedniu, wydał świeżo publikacyę statystyczną, która, jak zaznacza jedno z pism niemieckich, stała się źródłem pociechy i nadziei dla Niemców w Austryi. Publikacya ta zajmuje się kwestyą naturalnego przyrostu ludności w krajach zachodnich monarchii habsburskiej i wykazuje, że bardzo znaczne dawniej naturalne cofanie się ludności niemieckiej już ustało, że dziś mnoży się ona w tym samym niemal stopniu, jak ludność słowiańska tych krajów. Już ze względu na to publikacya ta zasługuje na uwagę także z naszej strony.

Zmiana, jaka w dziedzinie naturalnego mnożenia się ludności niemieckiej Austryi dokonała się w ciągu ostatnich lat dwudziestu, jest rzeczywiście bardzo znaczna, i budzić musi zainteresowanie nietylko u statystyków i polityków, lecz także u ekonomistów i socyologów. Jeszcze przed 20 laty naturalny przyrost tej ludności był stosunkowo tak małym, o tyle mniejszym od przyrostu ludności słowiańskiej, że opierając się na nim, jako na przypuszczalnie stałym objawie, nie trudno było oznaczyć daty, w której Niemcy austryaccy utoną jako znikoma mniejszość w zalewającem ich morzu słowiańskiem. Wówczas bowiem w roku 1880 cyfry niemieckiego i słowiańskiego przyrostu tak się przedstawiały:

Przewyżka liczby urodzeń nad liczbą zgonów wynosiła na 1.000 mieszkańców: w Wiedniu: 9·13; w Dolnej Austryi bez Wiedniu 4·83; w Górnej Austryi 3·71; w Salzburgu 2·12; w niemieckiej Styryi 3·11; w niemieckiej części Karyntyi 4·80; w niemieckiej części Tyrolu 0·31; w Przedarulanii 3·41; w niemieckich okręgach Czech 6.83; na Morawach i na Śląsku 5·84 — przeciętnie w całej Austryi 5·17 głów na 1.000 mieszkańców.

Natomiast przewyżka liczby urodzeń nad liczbą zgonów wynosiła u Czechów 10·09, u Słowieńców 7·11 na tysiąc. — Naturalny przyrost Słowian był więc o 60 do 100 procent większym od przyrostu niemieckiego. Wówczas wymienione poprzednio kraje zachodnio-austryackie liczyły razem 14,815.000 mieszkańców — w tej liczbie 7,572.000 Niemców, a więc przeszło połowę. Przy tak słabem naturalnem mnożeniu się stosunek ten musiał się z każdym rokiem przesuwać na korzyść ludności słowiańskiej; — nie brakowało też statystyków, którzy przepowiadali, że za lat dwadzieścia Niemcy w tych krajach stanowić będą zaledwie trzecią część ogólnej ludności.

Tymczasem stało się inaczej — życie obaliło wszystkie te przewidywania i rachuby. Rok za rokiem cyfry naturalnego przyrostu Niemców stale wzrastały i dziś w stosunku do roku 1880 tak się przedstawiają:

Przewyżka urodzeń u ludności niemieckiej wynosiła:

	w r. 1901/3	w r. 1880
w Wiedniu	11·18	9.23
w Doln. Austryi	9·03	4·83
w Górn. Austryi	7·94	3·71
w Salzburgu	8·86	2·12
w Styryi	6·49	3·11
w Karyntyi	7·12	4·80
w Tyrolu	7·95	0·31
w Przedarulanii	9·34	3·41
w Czechach	11·63	6·83
na Śląsku	7·42	5·84

Natomiast przewyżka urodzin u Czechów podniosła się w tym samym czasie jedynie z 10·09 na 11·80, u Słowieńców z 7·73 na 10·63. Ogromna różnica między przyrostem niemieckim a słowiańskim w ciągu tych lat 20 znikła więc niemal zupełnie.

Ten rozwój naturalnego mnożenia się Niemców austryackich jest w dziejach narodów kulturalnych niemal bezprzykładnym. Dotyczy to zwłaszcza Tyrolu — gdzie przyrost naturalny z 0·31, podniósł się w ciągu lat 20 na 7·95 na tysiąc. Jakiej przyczynie przypisać to należy?

Dr Hainisch widzi w tem następstwo zniesienia pewnych przestarzałych zwyczajów socyalno-ekonomicznych, oraz przepisów policyjnych, według których n. p. w Tyrolu zawarcie małżeństwa zależnem było od uzyskania konsensu państwowego. Niepodzielność gruntów chłopskich sprawiała, że nietylko dziedziczący po ojcu syn najstarszy, lecz i jego rodzeństwo, pracujące u ojca jako czeladź — wchodzili w związki małżeńskie aż nadto często dopiero po 30 roku życia, co odbijało się szkodliwie na zdrowiu i sile żywotnej ich potomstwa. Podnoszenie się przyrostu naturalnego nietylko u Niemców, ale i u austryackich Słowian zachodnich polega bowiem nie na wzroście liczby urodzeń — ta bowiem po obu stronach nawet stale się zmniejsza — lecz na coraz znaczniejszej przewyżce liczby urodzeń nad liczbą zgonów, a zatem na zmniejszaniu się śmiertelności. A właśnie cyfry śmiertelności zmniejszyły się u Niemców austryackich w daleko większej mierze, niż u Słowian, co dowodzi, że dobrobyt Niemców znaczniej się wzmógł w tym czasie, niż dobrobyt Czechów i Słowieńców.

Dr Hainisch uważa to za następstwo — uprzemysłowienia niemieckich okręgów owych krajów. Przemysł podniósł dobrobyt rolniczej ludności tamtejszej, ocalił ją przed powolnem tonięciem w zalewie słowiańskim. Twierdzeniu temu trudno odmówić słuszności.

Dziwić się nie można, że publikacya ta wywołała takie zadowolenie wśród Niemców. Cyfry, w niej zawarte dają im gwarancyę, że narazie jeszcze nie grozi im upadek ich naturalnego wpływu i znaczenia w państwie.

Dr Hainisch podnosi to z naciskiem — mimo to bynajmniej się nie zadowala tak pomyślnym dla Niemców ich naturalnym przyrostem, lecz nadto jeszcze zaleca im dalszy... rabunek dusz słowiańskich. Uważa on go za potrzebny zwłaszcza w Wiedniu. I tam wprawdzie naturalny przyrost Niemców powiększył się w ostatnich latach, tam atoli jego pomyślne dla Niemców skutki psuje i paraliżuje imigracya słowiańska. Zachodzi obawa — pisze on — że stolica Austryi zamieni się z czasem na rodzaj Konstantynopola, zamieszkałego przez rozmaite narodowości, z których każda tworzyć będzie osobną autonomiczną dzielnicę. Aby temu zapobiedz, należy za pomocą szkół — „asymilować młode pokolenie obconarodowych imigrantów, przerabiać je na Niemców..."

Zachłanność niemiecka jest naprawdę nienasyconą...

Z publikacyi dr Hainischa wynika poważna nauka dla wszystkich słowiańskich ludów Austryi. Jeśli pragną zwiększenia swoich wpływów w państwie, nie powinni wyłącznie liczyć na wzmaganie się ich liczebnej przewagi, bo ta rozwijać się będzie bardzo wolno, lecz muszą dążyć do tego celu drogą intenzywnego rozwoju ekonomicznego, kulturalnego i narodowo politycznego. W przeciwnym razie decydujących dziś jeszcze wpływów niemieckich nie złamią.

Wrzenie w Portugalii.

Rewolucyjne wypadki ostatnich tygodni w Hiszpanii nie pozostały, jak się zdaje, bez wpływu na stosunki w sąsiedniej Portugalii. I tam, zwłaszcza w Lizbonie, jak doniosły już depesze, wybuchły zaburzenia, zwracające się przeciwko obecnemu rządowi i dynastyi, a głównie przeciwko wzmagającym się znów silnie prądom klerykalnym.

Bezpośrednią przyczyną tych zaburzeń było przedłożenie rządowe, dotyczące budowy tanich i zdrowych domów robotniczych. Dzielnice ro-

---

ABGAR-SOŁTAN.

Śmierć Emira.

Opowieść na tle podania ludowego.

4 (Ciąg dalszy.)

Jeździec mimowolnie z uwagą rzucił wzrok wkoło, ale na razie nic nie spostrzegł uwagi godnego. Koń jednak niepokoił się widocznie. Emir poznał, że jakieś niebezpieczeństwo istnieć musi, bo Takir zcicha pofurkiwał i stąpał tak ostrożnie, jak skradająca się sarna w rzadkich zaroślach na skraju lasu. Jeździec pochylił głowę i patrzył bacznie... i dojrzał... Za łanem wykłoszonego żyta widocznie ciągnął się gościniec publiczny lub trakt wojskowy, i z poza sążniowej wysokości bujnego podolskiego zboża sterczało kilkanaście pik kozackich... Kozacy szli widocznie stępa, bo piki poruszały się zwolna, nie chwiejąc się prawie.

— Patrol!

Szepnął w duchu Emir i zebrał ogiera na krótsze cugle.

Drożyna, po której jechali, szła do gościńca równolegle, w odległości jakich pięciuset sążni — niebezpieczeństwa nie było więc żadnego.

Jechali więc tak równolegle ze dwie wiorsty, jak długo ciągnął się niezmierzony las żyta. Nagle żyto się skończyło. Olbrzymi ugor, pełny pasących się stad bydła i koni, oddzielał drożynę polną od traktu.

Kozacy w jednej chwili spostrzegli samotnego jeźdźca.

— Łowi! łowi! — zagrzmiało w powietrzu. Konie kozackie brzuchami zapruły w wypasiony i starty ugor.

— Łowi matieżnika! — wrzeszczeli synowie Donu i pochylili swe wyniosłe kadłuby pod ponad długiemi grzywami swych niepokaźnych koników.

Tahir-Muni, jakby urągając tym okrzykom, stanął w miejscu, jak wkopany, dumną głowę wzniósł w górę, jedwabisty ogon na wiatr rozpuścił i zarżał... Rżał tak jakoś dziwnie, jakby kpił z tego plebsu końskiego rodzaju.

Emir tymczasem opatrzył dokładnie okolicę, sokolim wzrokiem przejrzał kraj aż po kraniec horyzontu. Poklepał konia pieszczotliwie po szyi i gdy kozacy byli już nie dalej, jak na sto sążni, zebrał cugle i ruszył przed siebie — wprost na zachód.

Przestrzeń rosła w mgnieniu oka, nie ubiegło kilka minut, jak pędzący, co sił w koniach było, Kozacy zacierać się zaczęli w konturach, wreszcie we mgle się rozpłynęli.

Emir posunął się o dwie mile dalej ku austryackiej granicy.

Myślą pracował ustawicznie.

Powód niepowodzenia, przyczyna klęski daszowskiej była dlań obecnie zupełnie jasna.

Nie było wodza!

Stary Kołyszko, stojący wiadomościami wojskowemi na poziomie partyzanta z czasów barskiej konfederacyi, musiał zmarnować najdoskonalszy materyał wojenny.

A później, co za ekonomika wojskowa. Kapitał wojskowy, zawarty w ludziach, koniach, broni, jaki posiadała, szlachta mógł wystarczyć na utworzenie oddziału wojskowego dziesięć razy liczniejszego i ten kapitał przez nieopatrzną brawurę zmarnował w ciągu godziny. Same konie pod sowrańskimi Kozakami przedstawiały wartość czterech pułków doskonałej kawaleryi. A wszystkie były mało co mniej wartościowe... I taki kapitał kolosalny z dziwną lekkomyślnością pchnięto do ataku, w którym przywitano go kartaczami na odległość dwustu kroków.

Rezultat nie mógł być inny!

Emir zrozumiał, że w Europie nie można wojować po arabsku, że trzeba przypomnieć sobie nauki, jakie mu dawali wysuszeni, do mumij podobni profesorowie strategii we Wiedniu.

Mózg jego pracował z szalonym wysiłkiem. Myśli przelatywały, jak błyskawice. Kombinacye tworzyły się jedne po drugich.

Wiedział, że w Warszawie, na głównym terenie walki, kierownictwo akcyi spoczywało w fachowych i doświadczonych rękach, że tam tylko braknąć może ludzi i pieniędzy. Żałował zmarnowanego materyału, ale nie rozpaczał, sam jeszcze przydać się mógł.

Stanął na realnym gruncie.

Dotknął ręką trzos, opasujący mu biodra, było w nim pięćdziesiąt kilka tysięcy dukatów w złocie i klejnotach. Wszystkie wioski z klucza sowrańskiego oddał w zastaw drobnej szlachcie i pieniądze zabrał. Odwieczne dąbrowy dębowe sprzedał Grekom do Odessy. Prawo wyszynku i pędzenia wódki w kluczu konstantynowskim wydzierżawił na lat dwanaście naprzód żydom berdyczowskim, zebrał sumę ogromną i chciał ją rzucić całą na ofiarę ojczyźnie, na odzyskanie wolności. Koń i biały burnus araba wystarczył dlań zupełnie.

Chodziło o to, aby te skarby nie zmarnować, aby one zaważyły na szali.

Plan miał jasny.

Na razie przerzucić się do Galicyi i tam z dóbr galicyjskich wyciągnąć jeszcze, coby się wyciągnąć dało, tam zwerbować ludzi, tam zabrać konie i z tem przedostać się do Królestwa i oddać cały ten dorobek do rozporządzenia rządowi polskiemu... Nie pracować na własną rękę.

Raz przyszedłszy do tego rezultatu, uspokoił się zupełnie. Myśli jego weszły na zupełnie realny grunt. Chodziło o techniczne wykonanie raz zrobionego postanowienia.

— Na zachód do galicyjskiej granicy.

Tahir-Muni znowu pomknął galopem.

Słońce tymczasem chyliło się już zupełnie ku zachodowi, zapadało za gęsty, szary tuman, który stał w powietrzu i zapowiadał, że zanosiło się na stałą upalną pogodę wiosenną. Na lewo od drożyny, którą pomykał zuchwały jeździec, ciągnęły się niezmierzone łąki i moczary, obecnie okrywające się białym płaszczem mgły — to brzegi Bohu i Wołka, rozlewające się już tu szeroko... Na prawo widniały rozrzucone grupami, niby klomby cudnego parku, czarne bezlistne jeszcze dąbrowy dębowe i białe, młodą zielonością pokrywające się gaje brzozowe. Kraj się tam ciągnął piękny, wesoły, pagórkowaty... Świeciły zdala białe ściany dworów szlacheckich, sterczały wieżyce dzwonnic i kryły się wśród lip odwiecznych kopuły cerkiewek wiejskich... Szare, od starości zczerniałe mury zamków magnackich sterczały tu i owdzie... To Wołyń, kraina odwiecznej staro-słowiańskiej kultury — dziedzina kniaziów i bojarów, ojczyzna rycerzów i kresowych bohaterów... Kraina zdobyta potęgą polskiego ducha państwowego.

Biały arab śmigał, jak jeleń, mijając z niesłychaną szybkością pagórki i doliny, stawy i łąki... Na zachód! Wciąż na zachód!

Wreszcie noc zapadła ciemna.

Jeździec zwolnił biegu niestrudzonemu zwierzęciu. Tahir Muni odsapnął kilka razy, prychnął wesoło, furknął z fantazyą i szedł przed siebie sporym stępem.

Emir rozglądał się po okolicy... Poznał, że minął już Winnicę i znajdował się gdzieś na wysokości Baru. Łąki, okryte gęstą mgłą, na lewo zakrywały mu zupełnie podolskie brzegi Bohu... Na łąkach tych stały nierzadko stogi ze starem sianem, widniały „żurawie" studzien, obok których, po zebraniu siana, zgromadzały się na noclegi stada bydła i koni. Skorzystał z tego, zjechał z drożyny i wnet znalazł się na wilgotnej łączce obok studni i sterty siana. Zsiadł z konia, siodło zrzucił, naszarpał z uległej sterty obfitą wiązkę siana, rzucił ją przed konia, a sam usiadł na zrzuconem siodle i rozmyślał dalej.

Popas trwał kilka godzin, zanim najczarniejsza ciemność nie przeszła.

Na wschodzie szarzeć zaczynało.

Hałas ptactwa błotnego uprzedził dzień. Na dwie godziny przed zupełnym rozświtem zaczęły się odzywać głosy milionów żurawi, zamieszkujących te olbrzymie mokradła.

Nad głowami emira w szarzejącem przestworzu wabiły się krzyki i dubelty. Miejscami podrywały się stada gawronów, płoszone ze snu twardego przez maszerujące do pojła szeregi poważnych dropi... Z oddala dochodził odgłos porykiwania stad bydła, nocującego już na pastwisku lub wesołe rżenie klaczy, które w ten sposób zwoływały rozbrykane źrebięta.

Emir całą noc nie spał, czuwał, pilnując odpoczywającego Tahira. Gdy koń zarżał swobodnie, napoił go w strumyku, skrętami, zrobionemi z siana, wytarł starannie pianą zaschłe i kurzem okryte boki, osiodłał troskliwie, zamunsztuczył, siadł i jechał dalej, ciągle na zachód. (C. d. n.)

botnicze w Lizbonie i w innych większych miastach Portugalii, to zbiorowiska starych, walących się nor i cuchnących zaułków, jakby stworzonych na siedlisko gruźlicy, która też wśród ubogiej ludności tamtejszej - straszne wprost szerzy spustoszenia, mimo łagodnego i zdrowego klimatu. Rząd, przedkładając kortezom projekt budowy nowych domów i zburzenia tych zaułków, mógł był sobie zaskarbić uznanie i wdzięczność szerokich kół ludności. Cóż, kiedy dobry ten i chwalebny zamiar, pierwszy krok w dziedzinie opieki socyalnej, zupełnie odłogiem leżącej w Portugalii, sam spaczył w zarodku drugim jeszcze mniej chwalebnym zamiarem pobocznym.

Od czasu wypędzenia Jezuitów za Pombala istnieje w Portugalii ustawa, zabraniająca zakonom nabywania i posiadania ziemi. Zakaz ten był już od dawna solą w oku tamtejszych „klerykalnych", to też nie brakowało prób i usiłowań, ażeby go usunąć; wszystkie atoli rozbijały się o opór szerokich kół ludności. Po cichu więc postanowiono teraz dopiąć tego celu — pod osłoną owego projektu budowy tanich mieszkań robotniczych, tak sympatycznego dla ludności. Za staraniem kół klerykalnych obecny gabinet Wacława de Limy, który jeszcze przed dwoma tygodniami zapewniał uroczyście, iż pragnie rządzić w duchu nawskróś konstytucyjnym i liberalnym, włączył do owego projektu paragraf, dozwalający zakonom umieszczać 25 procent swoich majątków w ziemi, na której stanąć mają owe domy robotnicze. Innemi słowy, liberalny obecny gabinet oddał się na usługi klerykalizmu i w jego interesie pragnął obejść konstytucyę i ustawę i znaczną część przyszłych kolonii robotniczych oddać w posiadanie zakonów.

To rozpętało burzę. Przed tygodniem zjawiła się w Izbie deputowanych liczna deputacya, otoczona tłumem ludu, która doręczyła prezydentowi petycyę, zwracającą się przeciwko temu faworyzowaniu zakonów. Gdy zaś ze strony prezydenta i rządu usiłowano przeciwdziałać woli ludu, sala posiedzeń Izby stała się widownią ogromnie burzliwych i gwałtownych scen. Prezydent przy pomocy wojska i policyi opróżnił galerye i rozpędził tłum przed gmachem, na co z tysięcy piersi odpowiedziano okrzykami: „Precz z klerykalizmem, precz z dynastyą, precz z monarchią, niech żyje republika!"

Rządowi powiodło się wprawdzie przywrócić spokój, lecz projekt owej ustawy pozostał na razie w zawieszeniu, a w stolicy i na prowincyi opozycya przeciwko jego tendencyi klerykalnej wzmaga się z dnia na dzień. Zwalczający ją namiętnie deputowany republikański dr Costa jest bohaterem dnia. Krążą już pogłoski, że gabinet de Limy poda się do dymisyi, lecz i to nie zdoła już uśmierzyć silnego wrzenia. Hasła republikańskie zyskują coraz nowych zwolenników i coraz groźniej brzmią w uszach młodego władcy i tych, którzy mimo okropnych doświadczeń z przeszłego roku, są złymi jego doradcami i jeszcze zrozumieć nie mogą nowego ducha czasu.

Piekło robotnicze w Ameryce.

W rewirze przemysłowym dokoła miasta Pittsburga, gdzie się znajdują największe huty żelaza i fabryki stali w Stanach Zjednoczonych, panował przez dłuższy czas w rozmaitych przedsiębiorstwach strajk, który zwrócił wreszcie uwagę świata na panujące tam stosunki. Zajmiemy się bliżej temi stosunkami równie ze względów ogólnych, jak zwłaszcza z tego powodu, że w rewirze owym pracuje bardzo wielu Polaków.

Stosunki panujące w rewirze przemysłowym pittsburskim, urągające ustawom i etyce musiały wywołać strajk. Początek — jak donosi jeden z europejskich dzienników socyalistycznych w korespondencyi z owego „placu boju" — uczynili robotnicy zajęci w „American Sheet and Finplate Company", jednej z gałęzi trustu. Rozpoczęli strajk w w początkach lipca b. r., a dopiero w pierwszych dniach bieżącego miesiąca podjęli pracę. Następnie wybuchnął o wiele większy i donoślejszy strajk w fabrykach stali pod firmą „Pressed Steel Car Company" w Mac Kees Rocks, chociaż tam stanęło do strajku „tylko" 4.000 robotników, jak podaje wspomniana korespondencya, a 6,000, jak obliczają pisma amerykańsko-polskie: „Zgoda" i „Dziennik Chicagowski".

W mieście Mac Kees Rocks, strajk doprowadził do licznych zaburzeń krwawych, dzięki prowokacyjnemu zachowaniu się policyi, dalej tak zwanej „State Konstabulary", utworzonej przez rząd stanowy dla czuwania nad strajkującymi, a wreszcie specyalnej policyi prywatnej, będącej na żołdzie fabryk. Te trzy wojskowe organizacye, mające pilnować porządku, czyniły wszystko, ażeby wywołać rozruchy, celem wzięcia krwawego odwetu na robotnikach. Strajk ów z powodu obficie przelanej krwi robotników wybija się na pierwszy plan, a ta bezwzględność barbarzyńska władz państwowych i fabrykantów, występuje w świetle tem więcej ponurem, że rewolta robotników była poprostu głodową reakcyą rzesz.

To, co się działo w fabrykach miasta Mac Kees Rocks i okolicy, urąga wszelkim opisom. Żaden robotnik nie mógł uzyskać płacy, jeżeli nie opłacał się sowicie pośrednikom. Ryczałtowa opłata wynosiła wedle rodzaju zajęcia 25 do 250 koron. Ale i później musiał robotnik opłacać się, jeżeli nie chciał stracić posady. W taki sposób robotnicy przy pełnym ruchu w fabrykach składali co miesiąc na rzecz pośredników 50.000 koron. W dodatku z własnej kieszeni musieli opłacać tak zwanych przodowników, a także kupować wszelkie towary i środki żywności w sklepach kompanii.

Płace były głodowe: 3 korony dla dorosłego robotnika. Przy drożyźnie tam panującej podobna płaca ratowała zaledwie od śmierci głodowej. Z tych nędznych groszy zarządy fabryk urywały jeszcze pewne kwoty za pomocą najrozmaitszych kruczków. Nawet nie wstydzono się fałszywego ustawiania wskazówek na zegarach, ażeby robotnicy dłużej pracowali. Nadużycia fabrykantów stwierdził austro-węgierski konsul w Pittsburgu, bar. Juliusz Bornanisza, który wystąpił w obronie robotników węgierskich. Wedle dochodzeń konsula, pewien robotnik otrzymywał za 45 godzin pracy 4 korony 50 halerzy, a więc 10 halerzy za godzinę! Inny, któremu należało się co najmniej 60 koron, otrzymał 10. Dopiero po wielkich trudach wydarł należącą mu się resztę. Jak stwierdził dalej konsul, robotników, upominających się o swój zarobek, aresztowano, a sędzia pokoju karał ich grzywnami, dochodzącemi do 100 koron. Za pomieszkania w domach kompanii płacą robotnicy olbrzymie czynsze, a mieszkać w nich muszą pod grozą wydalenia.

Wystarczy zresztą to, co powiedział urzędowy oglądacz zwłok, Józef Armstrong w Pittsburgu. Przeciętnie codziennie ginął w fabrykach zacnej spółki jeden robotnik, ale kompania powiadała, że nie ma potrzeby zajmować się takiemi drobnostkami, gdyż robotnicy owi są obcy.

Ażeby te wszystkie szczegóły nie wydawały się przesadzonemi, przytoczymy to, co o fabrykach pisał katolicki duchowny, ks. Toner, w tygodniku „New World", urzędowym organie archidyecezyi katolickiej w Chicago. Ks. Toner był przez 19 lat proboszczem parafii katolickiej w Mac Kees Rocks i zna dokładnie tamtejsze stosunki. O jednostronną obronę robotników, zwłaszcza strajkujących, nikt nie posądzi ani ks. Tonera, ani urzędowego organu arcybiskupa w Chicago.

„Fabryki kompanii „Pressed Steel Car" w Mac Kees Rocks — pisze ks. Toner — są poprostu rzeźnią, w której robotnicy są prześladowani, wyzyskiwani, mordowani razem z żonami i córkami. Robotnicy są tam gorzej traktowani, aniżeli niewolnicy w dawnych czasach. Żony ich i córki muszą ulegać zbrodniczym popędom podmajstrzych i przodowników, a w razie odmowy cała rodzina idzie na bruk. To hańba dla kraju cywilizowanego.

„Znam te fabryki, gdyż wolno mi było do nich wchodzić i spełniać obowiązki kapłańskie wobec moich parafian. Napatrzyłem się tam na tyle zbrodni, występków i nadużyć, że musiałem przeciwko nim wystąpić, a wtedy zamknięto przedemną wrota fabryczne i wogóle utrudniano mi pracę w mojej parafii na każdym kroku.

„Straszne dzieją się tam rzeczy. Z człowiekiem obchodzą się gorzej, niż z psem. Gdy śmiertelnie znużony robotnik padnie, zwłoki jego usuwają kopnięciem, a często przez cały dzień chodzą po nich inni. Robotników, którzy chcą do domu zanieść ciało zmarłego przy pracy towarzysza, dozorcy pośród przekleństw pędzą napowrot do zajęcia. Wielu robotników znalazło śmierć w fabrykach, a po za murami fabryk zaginęły po nich wszelkie ślady. Ludzie byli tak wygłodzeni i steroryzowani, że wszystko znosili".

Ks. Toner podnosi wreszcie, że fabrykanci chcieli go pozyskać dla siebie, ale gdy spostrzegli, że występuje przeciwko ich nadużyciom, zaczęli na każdym kroku zwalczać niewygodnego proboszcza. Dawali mu się też we znaki na każdym kroku. Ks. Toner, opuściwszy parafię w Mac Kees Rocks i objąwszy parafię przy kościele P. Maryi w Pittsburgu, opiekuje się nadal robotnikami zwłaszcza polskimi. Bo naturalnie robotnicy polscy, nie znający ani języka, ani stosunków miejscowych, nie wiedzący gdzie szukać sprawiedliwości, pozbawieni wszelkich środków pieniężnych, są przedewszystkiem ofiarami wyzysku i zbrodniczych zakusów. To, co Sienkiewicz pisał w swoim pięknem szkicu p. t. „Za chlebem", jest niczem wobec tego piekła robotniczego w wolnej Ameryce.

Cały zresztą Pittsburg i okolica są piekłem dla robotników. Ten skrawek ziemi jest wrzodem jej. Nędzne rzesze robotników pracują tutaj pośród nieludzkich warunków do zdechu, a potem ich, łzami i krwią tuczą się dozorcy, urzędnicy i miliarderzy. Tu jest, czy było królestwo Carnegiego, sławionego dzisiaj filantropa na obu półkulach.

Skoro mowa o strajkach, to wspomnieć należy o strajku, który powstał w garbarniach firmy „N. R. Allen Sons Co" w mieście Kenosha, w stanie Wisconsin. Pracują tam prawie wyłącznie Polacy, Litwini i Węgrzy. Milicya z Milwauke otrzymała rozkaz, ażeby była gotową każdej chwili do wymarszu na miejsce strajku. W mieście Butler, w stanie Pensylwania, gdzie jest parafia polska, powstał strajk w fabryce firmy „Standard Steel Car Co". Ponieważ pracuje tam bardzo wielu Polaków, więc proboszcz ks. F. Baczewski podjął się pośrednictwa, które doprowadziło do zgody. Robotnicy uzyskali znaczne ustępstwa.

„Czerwoni" przed sądem.

O krwawych sądach w Barcelonie podaje londyńskie pismo „Daily Chronicle" szczegóły wstrząsające, które zebrał korespondent jego M. H. Donohoe na miejscu. Są to rzeczy podane przez naocznego świadka i człowieka poważnego, a więc zasługują na wiarę.

Koło Barcelony wznosi się na wzgórzu cytadela Montjuich, w której obecnie rozgrywa się ostatni akt dramatu rewolucyjnego Barcelony. W podziemiach cytadeli znajduje się w tej chwili około 1000 więźniów rewolucyjnych: mężczyźni, kobiety, chłopcy. Można z nimi nie sympatyzować, ale trzeba się litować nad ich losem. Nie wielu z nich wyjdzie stąd żywych. Hiszpańska „sprawiedliwość" pracuje teraz straszliwie szybko. Już o świcie rozlegają się strzały z murów więzienia; czasem usłyszeć można przeszywający krzyk, albo długie wycie — a potem strzały i strzały. Padają pod niemi skazani na śmierć rewolucyoniści.

Trybunał sądowy składa się z 5 oficerów. Więźniów przyprowadza wojsko krętemi schodami z podziemnych cel do sali sądowej. Gdy innemi drzwiami opuszczają salę, życie ich już nie należy do nich. Przesłuchanie oskarżonych odbywa się krótko i szybko, jak gdyby chodziło o drobne wykroczenie policyjne dorożkarza. W postępowaniu dowodowem prawdopodobieństwo staje się pewnością. Ten ma ręce skrwawione, ów cuchnie naftą, tamten ma palce poczernione prochem. To wystarcza. Pójdą na śmierć jako zabójcy lub podpalacze. Na obronę nie ma prawie czasu. A potem oficerowie pochylają do siebie głowy i przewodniczący głosi zimno:

— Winien. Skazany na śmierć.

Rekursu od wyroku niema. Trybunał sądzi, pisze wyrok, podpisuje i wykonuje go. Dla oszczędzenia czasu wyroki wykonywane są na skazańcach w grupach po 5 osób. Mają tylko jeden przywilej; mogą pozwolić na przewiązanie sobie oczów, albo też nie. Niewielu zgadza się na czarną opaskę — wszyscy chcą patrzeć śmierci w oczy.

Widziałem dzisiaj, jak prowadzono do Montjuich nową gromadę jeńców. — Jeden z mężczyzn miał ranną rękę, owiniętą szmatami — w drugiej trzymał papieros, z którego puszczał kłęby dymu. — Jakiś młody chłopak stanął na chwilę, przysłonił dłonią oczy od słońca i spoglądał na Barcelonę. Poczem wszyscy zniknęli w kamiennej paszczy cytadeli. Powtórzyłem słowa Dantego: „Lasciate ogni speranza voich'entrate".

Rząd hiszpański bierze na rewolucyonistach krwawy odwet i jeżeli rzeczywiście pewien generał powiedział, że po ukończeniu rozpraw sądowych nie będzie w Barcelonie ani jednego „czerwonego" — to nie były te słowa czczą groźbą. — Tylko zapomniał ów generał, że po straconych ojcach, matkach, braciach pozostają dzieci, rodzeństwo, rosnące w krwawych wspomnieniach. Kiedy dorosną, nie staną się z pewnością ani „białymi", ani „czarnymi".

Pomiędzy więźniami znajduje się około stu kobiet i mniej więcej tyluż chłopców. Plądrowali, podawali mężczyznom starszym szmaty, napojone oliwą lub naftą, znosili kamienie. Typy z komuny paryskiej. Pójdą wszyscy na śmierć. — Sąd nie zna żadnych okoliczności łagodzących.

Cała ta rewolucya, bez wodzów, bez organizacyi, była czemś, jakby szalonem. — Chodziło o protest przeciwko wojnie, a niewielu agitatorów rozdmuchało rewolucyę. — Rząd został zaskoczony i teraz mści się za to. I codziennie od świtu rozlegają się salwy pośród murów Montjuich.

Kronika.

Kraków, 11 sierpnia.

Na Dar Grunwaldzki do administracyi „Nowej Reformy" nadesłali:

Dr Maksymilian Meiss z Grybowa zamiast wręczenia bukietu przy oświadczynach 20 koron.

Paweł Bronner 2 kor. 40 hal., Bolesław Malecki 5 koron, J. Brzękowski zebrane przy pożegnaniu p. H. Markiewicza 12 kor. 60 hal., Władysław Słapa 25 kor. 10 h., Marya Nowakówna zebrane na zabawie dziecięcej 2 kor., dr Wiktor Kutrzeba 50 kor., Ciborowski 10 kor., komitet kształcącej się młodzieży w Chrzanowie, radni gminy Ledwicy Niemieckiej (powiat Wieliczka) 3 kor., zebrane podczas wyboru wójta, w dowód, że gminy ewangelickie współczują z całym narodem.

Ładny przykład dali panowie Stanisław Kresek i Jan Głowacki z Podgórza, gdyż dokonawszy ulepszenia pewnego niemieckiego wynalazku na polu techniki, odsetkę od przyszłych dochodów (150 koron) złożyli na cel pogromu Niemców na jedynem obecnie polu współzawodnictwa z nimi, t. j. na polu myśli.

Zarząd T. S. L. w Krakowie komunikuje nam: „Doszło do wiadomości Zarządu głównego T. S. L., że w Zakopanem, jak również i w innych miejscowościach letniczych pewne indywidua, chodząc po domach i miejscach publicznych, nagabują gości, wtykając im w ręce „Jednodniówkę", wydaną rzekomo z przeznaczeniem dochodu na Dar Grunwaldzki dla T. S. L. Innej natury przedsiębiorstwo zorganizowało jakieś kółko młodzieży, mieniące się Kołem dramatycznem im. J. Słowackiego. Jak się z notatek w gazetach dowiadujemy, urządziło w Wieliczce i Okocimiu przedstawienie amatorskie, z przeznaczeniem dochodu rzekomo również na Dar Grunwaldzki. I o tych przedsiębiorstwach Zarządowi Głównemu Towarzystwa Szkoły ludowej także nic nie wiadomo.

Wobec tego Zarząd główny poczuwa się do obowiązku ogłosić publicznie, że ani z wydawnictwami temi, ani przedsiębiorstwami teatralnemi nie ma nic wspólnego, do zbierania inseratów do tych wydawnictw nikogo nie upoważniał i z tego źródła do kasy Zarządu głównego ani jeden grosz nie wpłynął".

Nieustanne spóźnianie pociągów. Z miasta piszą nam:

W poniedziałek pociąg zakopański, przybywający do Krakowa, według rozkładu, o godzinie 11 w nocy, spóźnił się o trzy kwadranse. Ten sam pociąg we wtorek przybył o godzinie 12·5 w nocy, czyli przeszło o godzinę później. Osoby, oczekujące przybycia pasażerów (między którymi jest zawsze pewna ilość chorych lub dzieci), były ogromnie zaniepokojone. Od służby nie można się w nocy nic dowiedzieć — na tablicy nigdy nocnych opóźnień nie uwidocznia kolej, chociaż można to łatwo uskutecznić, skoro na przykład wczoraj w Suchy już opóźnienie wynosiło pół godziny. W dodatku na dworcu krakowskim jest takie „europejskie" urządzenie, że osoby oczekujące nie mają gdzie spocząć. We wtorek panie siedziały na brudnych schodach w przedsionku i na kamiennych balustradach przy podkopie, a niepewność co do powodu opóźnienia, wywoływała obawę i zdenerwowanie.

Regulacya miast. Wydział powiatowy bocheński zamierza wypracować plany regulacyjne dla gminy miasta Bochnia i dla miasteczek Niepołomice i Wiśnicz nowy, podlegających obowiązującym ustawom budowniczym. W tym celu Wydział powiatowy zaprasza pp. inżynierów i budowniczych do złożenia ofert, wskazujących na jakich warunkach i za jakiem ryczałtowem wynagrodzeniem zechcieliby się podjąć wypracowania takich planów regulacyjnych, bądź to wszystkich razem, bądź pojedynczo. Termin do wniesienia ofert oznaczony został do dnia 1 października 1909, przyczem Wydział powiatowy zastrzega sobie możność wyboru oferty bez względu na jej wysokość.

Minister Dulęba w Krynicy. Minister dla Galicyi, dr Władysław Dulęba, po dwutygodniowym pobycie w Zakopanem, wyjechał do Krynicy, gdzie naocznie chce się przekonać o potrzebach tego zdrojowiska, które zawsze otaczał ogromną życzliwością. Minister zabawi w Krynicy przez dwa dni, poczem uda się na kilka dni do Kornicza pod Kołomyją, a stamtąd dnia 17 b. m. przybędzie do Wiednia.

Z kroniki kąpielowej. Do zakładu kąpielowego w Truskawcu przybyło do dnia 1 sierpnia b. r. drużyn 2104 osób 3040.

Teatr włościański. Z Buczkowic pod Białą piszą nam: Gmina nasza dała w niedzielę 8 b. m. nie po raz pierwszy już, żywy dowód, że idea wiejskiego teatru nie jest bynajmniej niemożliwą do urzeczywistnienia. Od roku już grywają tu ludowe siły amatorskie „Kościuszkę pod Racławicami", onegdaj zaś właśnie mieliśmy sposobność widzenia drugiej z rzędu „premiery", „Krakowiaków i Górali" J. N. Kamieńskiego. Obszerna sala miejscowej oberży wypełniona była po brzegi ludem z Buczkowic i okolicy — wszyscy z oddechem zapartym śledzili zmowy zazdrosnego Bryndusa z niecnym ekonomem na biedną Basię, żywiołowymi wybuchami radości witali jej ocalenie przez przemyślnego „skubenta", sercem całem brali udział w ochoczych tańcach i śpiewkach. Zresztą także licznie zebrani okoliczni księża i garstka gości z Białej i z Żywca nie nudzili się bynajmniej, bo włościańscy amatorowie grali naprawdę wcale dobrze. Prostoty i naturalności w grze takiej Basi np., mogłaby się niejedna adeptka sceny od tutejszej Kasi Kubicówny nauczyć. Główny tryumf tych przedstawień przypada w udziale niestrudzonemu ich reżyserowi drowi Franciszkowi Miodońskiemu, lekarzowi okręgowemu w Buczkowicach, który ani pracy, ani kosztów nie oszczędza, aby ten prawdziwie „ludowy" teatr, pełnił jak najlepiej swe kulturalne i patryotyczne posłannictwo wśród zagrożonego zewsząd otaczającą niemczyzną ludu. Obecnie przygotowuje się na jesień „Gwiazda Syberyi."

Gorlice, 10 sierpnia. (Nowa instytucya finansowa. — Kolej lokalna). Z dniem 15 b. m. powstaje w naszem mieście siódma już instytucya finansowa pod firmą „Towarzystwo kredytowe rękodzielnicze", założona przez stowarzyszenie rzemieślników żydowskich, zorganizowane od lat dwóch. Jako dyrektorowie nowego banku figurują pp. dr Kohn, adw. dr Dallet, Neustettel i Ullman. Bank ma na celu udzielanie taniego kredytu i wsparcia przemysłowi rękodzielniczemu, samo zaś stowarzyszenie postawiło sobie za cel zaopatrzenie na starość i w razie niezdolności do pracy rękodzielników żydowskich.

Kolej lokalna Zagórzany-Gorlice jest przyczyną ciągłych żalów zarówno interesowanej publiczności, jak i zarządu kolejowego. Odnoga ta bowiem, nie rentująca się wcale, traktowana jest ze strony administracyi kolejowej po macoszemu. Z drugiej zaś strony, miasto i powiat nasz, należąc do najbardziej przemysłowych w kraju, stawiają coraz większe a słuszne wymagania zarządowi tej kolei. Obecnie czynią się starania o włączenie stacyi gorlickiej do linii głównej kolei transwersalnej, co wyszłoby na korzyść nietylko miastu, ale i budżetowi kolejowemu.

Pilzno, 8 sierpnia. Staraniem młodzieży akademickiej i gimnazyalnej, odegrano 7 b. m. w sali tutejszego Sokoła komedyę Aleksandra Fredry p. t. „Zemsta". Przedstawienie, tak ze względu na samą grę młodych amatorów sceny, jak i na ilość zebranego audytoryum, wypadło dobrze. Wykonawcy powyżej wymienionej komedyi tworzyli w całej rozciągłości gry harmonijne dostrojony zespół, któremu też audytoryum nie szczędziło licznych oklasków i braw. Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna.

Śmierć za trześnie. Z Białej piszą nam: Leśny u barona Klobusa w Szczyrku, I. Fielas żył od dłuższego czasu ze swoim bratańcem tegoż samego nazwiska w niezgodzie. W poniedziałek po południu Fielas przyłapał bratanka gdy zrywał trześnie na drzewie w jego ogrodzie. Przyszło ponownie do zawziętej kłótni, podczas której uniesiony gniewem leśny, zerwał z ramienia broń i i bratanka na miejscu zastrzelił. Fielasa aresztowano i oddano do sądu w Białej.

Wybór uzupełniający w Stryju. Dnia 8 b. m. odbyło się w Stryju zebranie ukraińców w sprawie uzup. wyboru posła na Sejm z miasta Stryja, w miejsce bł. p. Fruchtmana. Zebranie w liczbie — jak donosi „Diło" — 200 osób, uchwaliło postawić własnego kandydata na posła. Wybrano w tym celu komitet przedwyborczy z 25 osób złożony, który ma się zająć przedwyborczą agitacyą. Osoby kandydata na razie nie wyznaczono.

Ze strony Polaków stawiają kandydaturę ministra Galicyi dra Dulęby. Przez pewien czas krążyły także pogłoski o kandydaturze posła dra Liebermana z Przemyśla.

Listonosz wiejski. Z dniem 1 września 1909 zaprowadza urząd pocztowy w Nowym Sączu 1 tygodniowo sześciorazową służbę listonosza wiejskiego dla przedmieść i ulic: Boceń, Pod Górą, Naściszowska, Holländer, Lwowska, Gwardyjska, Ogrodowa, Żeglarska, Tłoki, Zawada, Gorzków, Dębina, Pod Klasztorem, Za Klasztorem, Pastwiska i Klasztorna. Przedmieścia, względnie ulice Boceń, Pod Górą, Naściszowską, Holländer, Lwowską i Gwardyjską obchodzić będzie listonosz każdego poniedziałku, środy i piątku, inne przedmieścia, względnie ulice każdego wtorku, czwartku i soboty.

Powtórny pożar. Miasto Wyżnicę na Bukowinie nawiedził po raz drugi w krótkim czasie pożar. Spłonęło 12 domów i cerkiew grecko-oryentalna.

Ze świata.

Wystawa w Częstochowie. Pogoda dopisuje stale, frekwencya zwiedzających wystawę zwiększa się. W szeregu ozdobnych budowli zwraca uwagę w parku budynek drewniany, który nie jest jeszcze ukończony. Będzie to pawilon sztuki. Otwarcie tego pawilonu nastąpi w przyszłą niedzielę. We czwartek przyjadą urządzać wystawę pp. prof. Edward Trojanowski, budowniczy Skórewicz, profesor budownictwa w warszawskiej szkole sztuk pięknych, Kalinowski, Stiefelman, redaktor działu architektonicznego w „Przeglądzie technicznym".

Z powodu szczupłości miejsca, znajdą się w tym pawilonie tylko dzieła wybitne, kwalifikowane bardzo surowo przez osobne jury, do którego, prócz wymienionych wyżej, należą pp. Władysław Jabłoński i Karol Jankowski, budowniczowie.

Pawilon ten urządza Koło architektów, budował go zaś komitet wystawy, według planu i kompozycyj p. Witkiewicza. Będzie miał kształt dworu z gankiem, opartym na niskich kolumnach, na dachu, niby duży komin, przez który będzie przenikało górne światło. P. Jan Witkiewicz budował także bardzo ładną, wielką bramę główną wystawy.

Czesi przyjeżdżają do Częstochowy d. 11 b. m. (to jest dzisiaj) o godz. 8 wieczorem. Będzie ich około dwustu. Po przyjęciu na dworcu i na placu wystawy odbędzie się swobodna kolacya grupami. D. 12 b. m., we czwartek, o godz. 10 zrana, msza św. na Jasnej Górze za duszę ś. p. Bronisława Grabowskiego, potem zwiedzanie pamiątek, przyjęcie przez przeora i śniadanie na wystawie. Potem zwiedzanie wystawy, wieczorem bankiet na wystawie i przyjęcie w „Lutni". Nazajutrz rano wyjazd do Warszawy.

Na spotkanie wycieczki wyjeżdżają z ramienia komitetu częstochowskiego pp. Karol Łącki i Feliks Trepka do Krakowa, a pp.: Władysław Małkowski, Karol hr. Raczyński i inż. Kozłowski do Granicy. Delegat komitetu warszawskiego, p. Ludwik Włodek, na zasadzie porozumienia z jego mocodawcami, powita Czechów w Częstochowie.

Napad bandytów na plebanię. W uzupełnieniu notatki, zamieszczonej pod tym tytułem w dzisiejszym rannym numerze, donosimy bliższe szczegóły o napadzie bandytów na plebanię w Królestwie Polskiem.

We wsi Siemonia w powiecie będzińskim, dnia 7 sierpnia o godz. 9 m. 20 wieczorem, wpadło na plebanię 5 bandytów, uzbrojonych w rewolwery. Czterech z nich zatrzymało się w kuchni i w pierwszym pokoju, grożąc rewolwerami pani Gołuszko, siostrze ks. proboszcza. Jeden zaś z nich wpadł do dalszego pokoju, gdzie siedzieli ks. proboszcz Ludwik Gołuszko i ks. wikary Adam Iwiński. Bandyta z okrzykiem „ręce do góry", dał strzał do ks. proboszcza, w tej chwili zaś ks. Iwiński, stojąc z boku, wymierzył do bandyty i wystrzelił, raniąc ciężko bandytę, który upadł na ziemię.

Gdy z wymierzonym rewolwerem ks. Iwiński czekał na następnych bandytów i dał jeszcze jeden strzał w stronę kuchni, raniony bandyta, przyszedłszy do przytomności, podniósł się z ziemi i dał z tyłu do ks. Iwińskiego dwa strzały, raniąc go w prawe ramię, przeszywając je kulą na wylot i w biodro. Następnie bandyta wybiegł sam na podwórze, wołając, że mu słabo, żeby mu dano wody. Lecz nieubłagani i dzicy jego towarzysze, widząc zbiegających się ze wszystkich stron ludzi i nie mogąc uprowadzić rannego, wpakowali mu dwie kule w czoło a sami zbiegli.

Zabity wygląda na lat 18—20, jest wysoki szczupły. Znaleziono przy nim pustą portmonetkę, woreczek z 14 nabojami rewolwerowymi, mały kluczyk, chusteczkę białą, małą z literami E. I., oraz kartę pobytu na imię Krawczyńskiego z fabryki Szena.

Zawdzięczając przytomności umysłu i szalonej odwadze ks. Adama Iwińskiego, napad się nie udał, a dla bandytów skończył się smutnie. Ks. Iwiński wyjechał do Krakowa na operacyę biodra. Proboszcz leczy się w domu; życiu ich nie grozi niebezpieczeństwo.

Napad na strażników. W sobotę o godz. 11 wieczorem w Żyrardowie, na ul. Ludnej, dokonano zamachu na dwóch przechodzących strażników ziemskich. Jeden z nich Mielnik zraniony został kulą w prawy bok. Drugi strażnik zaczął strzelać do napastnika, ten ostatni wszakże, korzystając z ciemności, zdołał zbiedz.

Walka z bandytami. W sobotę zeszłego tygodnia w Baranowicach, pod Mińskiem trzej bandyci w chwili aresztowania zaczęli strzelać do policyi. Jednego bandytę zastrzelono, drugiego ujęto, trzeci odebrał sobie życie. — Ranny jest żandarm i trzy osoby prywatne.

Sprawa otwarcia w Wilnie uniwersytetu z wydziałem agronomicznym, jak donosi „Goniec Wileński", pomimo, że mało jest widoków na urzeczywistnienie projektu, nie schodzi z porządku dziennego. Wkrótce stanie się ona przedmiotem obrad przedstawicieli różnorodnych instytucyj kraju. Obecnie p. Bańkowski, prezes komisyi, obranej na zjeździe działaczy społecznych, kończy sporządzanie memoryału, który zostanie skierowany do ministeryum.

Autor memoryału w długich wywodach wykazuje potrzebę utworzenia uniwersytetu w Wilnie, motywując to upośledzeniem kraju w porównaniu z innymi okręgami i doniosłością powstania tej instytucyi ze stanowiska państwowego. Memoryał dowodzi konieczności otwarcia uniwersytetu w Wilnie, a nie w Mohylowie naprzykład lub w Mińsku, ponieważ Wilno jest ośrodkiem, ku któremu ciążą wszystkie sąsiednie gubernie. Z kolei w memoryale przedstawiono smutny stan kraju, potrzebę wykształconych kierowników w różnych dziedzinach pracy krajowej i t. p., wreszcie w zakończeniu memoryału, znajdujemy projekt wykonania samej myśli, t. j. kolejność otwierania wydziałów.

Zniknięcie archiwaryusza. Dyrektor archiwum dolno-austryackiego namiestnictwa w Wiedniu, dr Albert Starzer, bawiący na urlopie w Plank, opuścił d. 26 lipca b. r. tę miejscowość i odtąd zaginął po nim wszelki ślad. Sądząc z listu, pisanego przez dra Starzera do jego żony, popełnił on samobójstwo, którego motywem, wedle prasy wiedeńskiej, byłaby zawiedziona nadzieja awansu. Dr Starzer liczy 48 lat życia i ma VIII klasę rangi. Jako uczony ceniony jest w świecie naukowym.

„Victoria regia". W ogrzanym basenie w ogrodzie w Schönbrunn pod Wiedniem znajduje się kwiat „victoria regia", który właśnie zakwitnął. Ta wspaniała roślina, znajdująca się w Ameryce środkowej i południowej, została przez angielskiego botanika Lindley'a tak nazwana na cześć królowej angielskiej Wiktoryi, ale była już dawniej znana. Piękny kwiat jej ma wielkość talerza, a liście pływające 3 metry obwodu. Wspaniały ten i niezwykły kwiat oglądają tłumy Wiedeńczyków. Dla informacyi osób, wybierających się do Wiednia w tych dniach, dodajemy, że nabywca biletu wstępu do cieplarni palm w Schönbrunnie może oglądać także „victoria regia". W sobotę popołudniu wstęp jest wolny.

Spadek po rzeźbiarzu Brodzkim. W 1904 r. umarł w Rzymie znany rzeźbiarz Brodzki, Polak, po zgonie którego pozostało gotówką 5.000 rb. i 6 posągów, pośród których na szczególną uwagę zasługuje statua Aleksandra II, Katarzyny II oraz rzeźba, wyobrażająca „Smutek". Zmarły nie zostawił sukcesorów, tak, iż spadkiem zaopiekował się konsul rosyjski w Rzymie. Gdy następnie pokazało się, iż Br. pochodzi z pow. Owruckiego, na Wołyniu, opieka z prawa przeszła do sądu sierocego w Żytomierzu i powstała kwestya przewiezienia inwentarza spadkowego do Żytomierza. Wynikła w tej materyi między konsulatem a sądem sierocym korespondencya trwała bez mała lat 5 i w rezultacie zaproponowano, ażeby kurator albo delegat sądu wybrał się do Rzymu dla przewiezienia rzeźb pozostałych. Propozycya ta wprawiła w niezmierne zakłopotanie strony interesowane, gdyż transport kosztować będzie kilka tysięcy franków. Tymczasem jedno z najcenniejszych dzieł dłuta naszego mistrza, mianowicie „Smutek" wystawiono na licytacyę w rosyjskim konsulacie w Rzymie dla opędzenia kosztów zarządu spadkiem.

Sensacyjne dostawienie do sądu. Jak donosi „Prawo Lidu", przedwczoraj miało miasto Kladno sensacyjny widok, gdy ośmiu żandarmów prowadziło socyalistycznego posła do Rady państwa, Austa, ku gmachowi sądowemu. Dom, w którym mieszka poseł Aust, otoczyła poprzednio żandarmerya, poczem wyprowadziła posła z domu. Aust został w roku 1907 za wykroczenie przeciwko ustawie o zgromadzeniach zasądzony na 24 godzin aresztu. Ponieważ obecnie z powodu zamknięcia Rady państwa ustała nietykalność poselska, więc sąd wezwał zasądzonego do odsiedzenia kary. P. Aust pomimo kilkakrotnych wezwań nie stawił się w sądzie, którego naczelnik zarządził skutkiem tego przymusowe dostawienie posła do aresztu sądowego.

Książę rosyjski kontrabandzistą. Z Berlina donoszą: „Berl. Tgblt" donosi z Petersburga: Urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych, książę G. Kutuzow, przywiózł dla ks. Biełosielskiej na jej prośbę z podróży dyplomatycznej do Paryża dziesięć jedwabnych sukien, dziesięć kostyumów i cztery kapelusze ogromnych rozmiarów — w wielkim kufrze, zaopatrzonym w pięć wielkich pieczęci państwowych na znak, że wewnątrz znajdują się papiery państwowe, które nie podlegają ocleniu. Od granicy wielki ten kufer wzbudził podejrzenie szefa urzędu cłowego, który zażądał od ks. Kutuzowa, aby dostarczył od paryskiej ambasady potwierdzenia, że w kufrze są istotnie dokumenty państwowe. Książę nie chciał temu życzeniu uczynić zadość, wobec czego naczelnik urzędu zażądał od niego, by pod słowem honoru potwierdził, że deklaracya jest prawdziwa.

Ponieważ książę i tego nie chciał uczynić, więc otwarto w jego obecności kufer. — Książę skazany został na zapłacenie 2.000 rubli kary; samo cło wynosiło 400 rubli.

Wypadki podczas kongresu. Z powodu obradującego w Kolonii kongresu eucharystycznego odbyła się tam w niedzielę procesya, w której wzięły udział olbrzymie tłumy ludności miejscowej i okolicznej. Podczas tej procesyi zemdlało 493 osób

10 dzieci zostało przejechanych, dwoje dostało udaru słonecznego, a wreszcie na kolei 30 osób odniosło zranienia przez nagłe zatrzaśnięcie drzwi.

Koniec obserwatoryum na Montblanc. Jak donosi „Gaulois", dnie słynnego obserwatoryum, założonego przez Janssena na górze Montblanc, są policzone. Pochłoną je ramiona lodowców, co zresztą od początku było przewidziane. Dzisiaj nie ma już wątpliwości, że obserwatoryum jest stracone. Lodowce otoczyły je dokoła i widać jeszcze tylko wieżę. Na miejscu tem dla pamięci potomności zostanie umieszczona tablica, świadcząca o nieustraszoności uczonych francuskich, którzy tutaj czynili spostrzeżenia.

Uwięzienie 1.000 wychodźców. Żydowskie pisma, wychodzące w Warszawie, donoszą:

Wychodźcy żydowscy, którzy wyjechali niedawno do Ameryki, donoszą, że przy wylądowaniu uwięziono około tysiąc osób na wyspie Elis, ponieważ nie mieli przy sobie po 50 rubli — jak tego wymaga nowy przepis władz amerykańskich. Władze grożą, że im każą powrócić do kraju rodzinnego. Tymczasem jest wśród nich wielu takich, którzy nie mogą wrócić do Rosyi, mimo, że — jak piszą — władze rosyjskie bardzo chciałyby ich dostać z powrotem do Rosyi. W więzieniu, w którem trzymają wychodźców, jest miejsca jedynie na 200 osób, a mimo to przebywa tam ich około 1.000.— Nie wypuszczają ich nawet na dwór, by zaczerpnęli świeżego powietrza. — Tymczasem wychodźcy ci sypiają na mokrej i brudnej podłodze, noszą po 3 do 4 tygodnie koszule, bo nie mają przy sobie bagażu. Co pewien czas odsyłają z powrotem partyę wychodźców. Niektórzy grożą, że się utopią, jeżeli ich się odeśle do Rosyi. — Urzędnicy amerykańscy narzekają także na olbrzymią pracę z powodu tych wychodźców. W zeszłym tygodniu odesłano około 600 osób — w tym tygodniu mają wysłać jeszcze 278.

Jednodniówka „Pod Grunwaldem". „Straż Polska" komunikuje: Odnośnie do notatki, zamieszczonej w nrze 352 „Nowej Reformy", pod tytułem „Oszuści Grunwaldzcy" podajemy, że wydawca tej jednodniówki w istocie złożył na „Dar Grunwaldzki" 20% z nakładu.

Aby nie czynić nieporozumienia, podajemy również, że jednodniówka „Pod Grunwaldem" jest nadal rozsprzedawaną i w tym celu upraszamy o łaskawe poparcie tegoż wydawnictwa.

Pojedyncze numera „Nowej Reformy" (tego samego dnia, w którym dziennik wychodzi) można nabywać w Myślenicach w głównej trafice w Rynku.

Zmarli.

Julian Ruczka, dr praw, adwokat, uczestnik powstania z r. 1863/4, były członek Izby adwokatów, oraz Rad dyscyplinarnych adwokackich w Przemyślu i w Krakowie, były radny miasta Jarosławia, zmarł w Jarosławiu.

Z kalendarza. We środę 11 sierpnia: Tyburcego, Zuzanny i Filomeny; we czwartek 12 sierpnia: Klary p. i Hilaryi m.; w piątek 13 sierpnia: Jana Berch., Hipolita i Radeg.

Wschód słońca 11 sierpnia o godz. 4 min. 26, zachód o godz. 7 m. 05; długość dnia 14 godzin min. 39.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 10 sierpnia termometr doszedł od + 15·3 do 28·8 C.; — barometr wahał się.

Dnia 11 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 744·0 mm., termometru + 19·0 C.; cisza.

Repertoar opery i operetki lwowskiej.

We środę: „Manewry jesienne".
We czwartek: „Madame Butterfly".
W piątek: „Manewry jesienne".
W sobotę: „Rozwódka".
W niedzielę po południu o godz. pół do 4: (po cenach zniżonych) „Halka"; wieczorne z powodu wyjazdu do Lwowa początek o g. pół do 8, ostatnie pożegnalne przedstawienie: „Manewry jesienne".

Dział ekonomiczny.

Szkoła stolarska w Kalwaryi. Wpisy uczniów na rok szkolny 1909—10 rozpoczną się dnia 1 sierpnia b. r. i trwać będą po koniec tegoż miesiąca. Ponieważ tylko ograniczona liczba uczniów przyjętą być może, należy zgłoszenia wcześnie nadsyłać, gdyż późno nadesłane nie będą uwzględnione. Warunki przyjęcia uczniów są następujące: 1) Ukończony 14 rok życia i fizyczne uzdolnienie do pracy w warsztacie, stwierdzone świadectwem lekarskiem. 2) Ukończone cztery klasy szkoły ludowej. 3) Rewers ojca lub opiekuna, iż uczeń przez przeciąg, przepisany do nauki, zakładu nie opuści.

Nauka w szkole trwa cztery lata i jest udzielaną bezpłatnie na podstawie planu, zatwierdzonego przez Wydział krajowy, a ma za zadanie dokładne wykształcenie ucznia w zawodzie stolarskim. Pierwszeństwo w przyjęciu mają kandydaci, którzy wykażą się jednoroczną praktyką zawodową. Zakład przyjmuje uczniów dla specyalnej nauki stolarstwa maszynowego, który to kurs trwa dwa lata. Uczniowie tego kursu uczą się obróbki drzewa na maszynach pomocniczych i muszą uczęszczać na kurs wieczorny dla majstrów i czeladzi stolarskich przez dwa lata. Uczniowie znajdą bezpłatne pomieszczenie w bursie, utrzymywanej przy pomocy tutejszego Towarzystwa pomocy przemysłowej z funduszów, udzielanych przez kraj, powiat, Izbę handlową i przemysłową, oraz z funduszów własnych zakładu.

Tak na kursie przygotowawczym, jak i na kursie majsterskim czeladź stolarska otrzymywać będzie za każdy wieczór nauki po 20 gr. odszkodowania. Bliższych wyjaśnień udziela zarząd szkoły.

Nowa amerykańska taryfa cłowa. Izba reprezentantów i senat Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej przyjęły w ubiegłym tygodniu nową taryfę cłową, wypracowaną i przedłożoną przez rząd, a popieraną energicznie i gorliwie przez prezydenta Tafta. Taryfa ta podwyższa dotychczasowe cła na rozmaite zagraniczne wyroby przemysłowe, zwłaszcza metalowe, tkackie, skórzane, drzewne i chemikalia, niemniej na sprowadzane z zagranicy środki spożywsze o 10 do 100 procent. Niektórym cłom nadano w tej taryfie wprost charakter ceł prohibicyjnych. O ile dotychczas twierdzić można, zadadzą one cios dotkliwy wielu gałęziom przemysłowym w Niemczech, które zasypywały Amerykę północną swemi wyrobami, zaciążą atoli także na niektórych artykułach wywozowych przemysłu austryackiego. Ponieważ między innemi podwyższono cło na wyroby koszykarskie i słomiane, a także na pocztówki z widokami, nowa ta taryfa odbić się może niekorzystnie także na dotyczących przemysłach w Galicyi.

Przyczyną uchwalenia tej nowej taryfy był zamiar powetowania strat i szkód, jakie wyrządziło Stanom Zjednoczonym ostatnie przesilenie ekonomiczno-finansowe. Ogół amerykański pragnął nowej, pomyślnej konjunktury dla swego przemysłu i dlatego godził się na zabezpieczenie go wyższemi cłami przed konkurencyą zagraniczną. To pragnienie ogółu objawiało się tak silnie, że nawet partya demokratyczna w kongresie, zasadniczo przeciwna polityce cłowej, nie odważyła się na energiczniejsze zwalczanie nowej taryfy.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 10 sierpnia. Na dzisiejszy targ spędzono bydła rogatego 222, cieląt 249, owiec i kóz 8, nierogacizny 282; razem 756 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od —·— do —·—, woły —·— do —·—, krowy od —·— do —·—, jałownik od —·— do —·—, cielęta od —·— do —·—, nierogaciznę tuczną od 0—·— do 0—·—; bitej wagi: nierogaciznę od 150·— do 156·—. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje od 70·— do 200·—, woły z paszy od 100·— do 300·—, krowy od 99·— do 130·—, jałówki od 80·— do 180·—, cielęta od 24·— do 60·—, owce i kozy od 18.— do 27·—.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: na miejscową konsumcyę 647 sztuk, na konsumcyę innych gmin kraju 109, na eksport za granicę kraju bydła rogatego —, na eksport za granicę kraju nierogacizny —.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Ceny ziemiopłodów. Kraków, 10 sierpnia. Płacono za 100 kilogr.: Pszenica biała —·— do —·—, czerwona i żółta 26·60 do 27·40, węgierska —·— do —·—; żyto krajowe 18·90 do 19·90, węgierskie 21·10 do 21·50; jęczmień na krupy 16·— do 17·—, do siewu —·— do —·—; na paszę —·— do —·—; owies z opłatą akcyzową 18·70 do 19·50; proso —·— do —·—; jagły 28·— do 29·—; tatarka 20·— do 21·50; kukurydza 18·40 do 18·80; groch 25·— do 34·—; fasola 19·— do 40·—; wyka —·— do —·—; rzepak zimowy 27·50 do 28·50; koniczyna nasienna czerwona 0—·— do 0—·— biała —·— do —·—; tymotka —·— do —·—; esparsetta —·— do —·—; soczewica 25·— do 33·—; słoma 8·— do 9·20; siano 8·40 do 10·—; koniczyna pastewna 10·— do 10·80 ziemniaki 5·50 do 6·—; jaja za kopę 3·20 do 3·60; masło za 1 kg 2·20 do 2·40; spirytus na 95° za 1 hl. —·— do 210; okowita na 75° Tralesa —·— do 180.

Związek gal. komisyonerów handlu nierogacizny. Wiedeń (St. Marx), 10 sierpnia. Na dzisiejszym targu nierogacizny było ogółem 11.795 sztuk, w czem bagonów 7975, młodych 3820, prócz tego napłynęło w ciągu targu około 700 sztuk. Cena za bagony 104 do 128, za młode 110 do 140 halerzy za kilogram żywej wagi. Galicyjskich było około 1655 sztuk, cena 110 do 136, wyjątkowo do 138.

Kronika lwowska.

Lwów, 11 sierpnia.

Wycieczka do Częstochowy. Z inicyatywy prezydenta m. Lwowa p. Ciuchcińskiego i współdziałaniem kilku obywateli, przyjdzie do skutku gremialna wycieczka obywatelska ze Lwowa do Częstochowy, dla zwiedzenia tamtejszej wystawy. Prawdopodobnie odjedzie ze Lwowa do Szczakowy osobny pociąg wycieczkowy i poczynione też zostaną starania, aby osobny pociąg zawiózł gości lwowskich z Granicy do Warszawy. Komitet, który zawiąże się w dniach najbliższych pod egidą prezydenta miasta p. Ciuchcińskiego i delegatów m. Lwowa, porozumie się z komitetem wystawy częstochowskiej celem ułożenia programu, zapewnienia mieszkań dla uczestników wycieczki i dla poczynienia wszelkich ułatwień i udogodnień.

Wycieczka odbędzie się prawdopodobnie 6 września, a zwiedzenie wystawy nastąpi 7 i 8 września. Poczynione zostaną starania, aby w razie wysłania specyalnego pociągu w powrocie z Częstochowy można się było zatrzymać w Krakowie i wracać dowolnymi pociągami w przeciągu tygodnia. Wycieczka obliczona jest mniej więcej na 150 osób.

Z Koła młynarzy. Walne zgromadzenie Koła młynarzy we Lwowie odbyło się w niedzielę 8 b. m. Przewodniczący, p. Teodor Lauruk, podniósł wzrost agend i znaczenie tego towarzystwa zawodowego, rozciągającego swą działalność na Galicyę, Śląsk i Bukowinę. Biuro pracy rozdało 93 posad. Przychód wyniósł 2768 kor., rozchód 1568, pozostałość 1200 kor. W czasie zastoju rozdawało Koło młynarzy członkom bezzwrotne zapomogi.

Wybory dały wynik następujący: prezes Stanisław Inglot, pierwszy wiceprezes Teodor Lauruk, drugi wiceprezes p. Karol Pöschel, skarbnik Reinhold Schuster, sekretarz Antoni Domiński. W skład wydziału weszli: M. Pasławski, St. Zatoński, A. Zajączkowski, F. Daniszewski, J. Mokłowicz, F. Otocki, P. Blicharski, T. Paar, St. Stebnicki, K. Karpf, J. Karpf i M. Wiśniewski; zastępcy: Gdański, J. Forszt, Zakrzewski, Horwa i Smerczek. Komisya rewizyjna: Józef Hrehorowicz i Julian Misiągiewicz. Sąd polubowny: przewodniczący Marceli Wiśniewski, asesorowie Karczmarz i Barszcz.

Po uchwaleniu wniosku p. Mokłowicza w sprawie ubezpieczenia na starość, zamknął przewodniczący zgromadzenie.

Masowe kradzieże. Policya lwowska wpadła w ostatnich dniach na trop szajki złodziejskiej, złożonej z trzech osób. Są nimi: notowany złodziej, Kazimierz Mulik, kelner Abraham Schleicher i Franciszka Batożanka. Wszystko troje aresztowano. Śledztwo przeprowadzone przez komisarza policyi p. Łukomskiego, wykazało, że ujęta szajka dokonała w ostatnich czasach 17 kradzieży z włamaniem. Lista kradzieży przedstawia się następująco: Onegdaj włamano się do biura spedycyjnego „Ostrowski i Cudek" przy ulicy Kopernika 21 i wyrządzono tam szkodę na 100 koron. W sklepie ubrań Bernarda Marka, przy ulicy Sykstuskiej, skradziono garderobę wartości 60 koron. Dra Schönwettera, zamieszkałego przy ulicy Jagiellońskiej pod l. 3, okradziono na szkodę 100 koron. Administracyę „Gazety Narodowej" okradziono na 100 koron, przyczem porozbijano tam stoły, biurka i kasę. Następnie dokonano włamania do biur starostwa lwowskiego, na II. piętrze, poniszczono tam urządzenie i ukradziono kilka przedmiotów wartości 150 kor. Do teatru „Variete" włamano się dwa razy i zabrano wina war. na 100 kor. Usiłowano włamać się do stowarzyszenia kupców, przy ul. Sobieskiego, ale złodzieje spłoszeni uciekli. Inżyniera J. Raczyńskiego, zamieszkałego w pasażu Hausmana, okradziono na 300 koron. Do redakcyi „Głosu" dokonano włamania, zabierając stamtąd rzeczy wartości 500 koron. Numerator skradziony powędrował przez lwowskie Dorotheum do Stanisławowa i tam dostał się do jednego z banków, za cenę 3 koron. Ubrania skradzione sprzedano na Zniesieniu. Dalszych włamań dokonano u firmy Ed. Ostachiewicz i Jan Górniak, przy placu Smolki 1a, na szkodę 50 koron, w redakcyi „Gońca" na 150 koron, w restauracyi Apollo przy ulicy Wałowej na 25 koron, w filii gimnazyum VII, w gmachu Bernardyńskim, w biurach wyższego sądu krajowego, w restauracyi Gartunkla, przy ulicy Sykstuskiej na 150 koron, w biurze inspektoratu technicznego nadzoru kotłów parowych, przy ulicy Cichej na 300 koron w magazynie Stromengera przy placu Smolki.

Goście czescy w Krakowie.

Dziś o godz. 8 rano zebrali się goście czescy w mleczarni p. Dobrzyńskiej na plantach, skąd udali się trzema grupami na dalsze zwiedzanie miasta pod przewodnictwem członków komitetu dla przyjęcia wycieczki czeskiej w Krakowie.

Przyjęcie w izbie rękodzielniczej.

O godzinie 11 przedpołudniem odbyło się staraniem Izby rękodzielniczej i cechów krakowskich w sali na Kotłowem uroczyste przyjęcie przedstawicieli praskiej rady miejskiej i czeskich rękodzielników, biorących udział w wycieczce.

W nader efektownie zielenią i kwieciem przybranej sali, zgromadzili się przedstawiciele rękodzielnictwa krakowskiego z prezesem r. m. Kosobuckim na czele, który wystąpił we wspaniałym stroju polskim.

Około godz. 11 zjawili się goście czescy, przywitani przez orkiestrę weteranów wojskowych, umieszczoną na galeryi.

Pierwszy przemówił p. Kosobucki, wyrażając radość, że rękodzielnictwo krakowskie może przyjąć przedstawicieli rękodzielników czeskich i przedstawicieli rady miasta Pragi.

P. Kosobucki wskazał na to, że rękodzielnictwo polskie i przemysł polski spóźnionym krokiem dążą za przemysłem czeskim i biorą przykład z Czechów. Podstawą ekonomicznej siły narodu jest właśnie przemysł i tu bierzemy przykład z Czechów.

Przybycie Wasze powitało z sympatyą nasze miasto.

Przybyliście tu — mówił p. Kosobucki — nie dla odnowienia przyjaźni, albowiem przyjaźń wiązała już naszych przodków, którzy wspólnie przelewali krew na polach Grunwaldu. (Huczne brawa). Obowiązkiem naszym jest przyjaźń tę zachować i utrwalić, a nie odnawiać.

Następnie imieniem rady m. Pragi przemawiał p. Jirousek dziękując za przyjęcie, imieniem rękodzielników morawskich przemówił p. Arnold Landa i p. Hovurka, który wskazał na to, że gdy w r. 1863 naród polski chwycił za broń, by zrzucić z siebie jarzmo niewoli, wtedy wiele młodzieży czeskiej pospieszyło w szeregi walczących o wolność.

Następnie przemówił weteran z r. 1863, Czech, p. Brzeznovsky, a wreszcie zabrał głos redaktor „Dźwigni" pisma handlowo-przemysłowego p. Korostyński ze Lwowa.

Po przemowie prezydenta miasta dra Lea, który zaznaczył, że przyjaźń polsko-czeska ma głębszy podkład, a odrodzenie narodu czeskiego przyszło do skutku dzięki patryotyzmowi mieszczaństwa czeskiego, wygłosiło przemówienia jeszcze kilku uczestników bankietu, poczem serdeczna pogawędka toczyła się przez czas dłuższy.

Odjazd do Częstochowy.

Goście czescy, których obecne odwiedziny w naszem mieście stały się pamiętnym i doniosłym wypadkiem, odjechali do Częstochowy o godzinie 2 m. 55 popołudniu.

Imieniem krakowskiego komitetu gości czeskich odprowadza do Częstochowy r. m. dr Adam Doboszyński.

Sprawa kreteńska.

Dzisiejsze wiadomości o rozwoju konfliktu turecko-greckiego z powodu Krety brzmią znowu bardziej pokojowo. Wielki wezyr oświadczył nawet, że niebezpieczeństwo wojny, które wczoraj wydawało się bardzo groźnem, zostało zażegnane, aczkolwiek „niepokoi" go znana z wczorajszych depesz odpowiedź Grecyi na notę turecką. Widocznie politycy tureccy sami nie pragną wojny, która oprócz sukcesów orężnych nie rokuje im żadnych korzyści trwalszych, ponieważ Europa pod żadnym warunkiem nie pozwoli na zbyt dotkliwe upokorzenie Grecyi. — Tak, jak się w tej chwili sprawa grecka przedstawia, można przypuszczać, że ostatecznie po wielu notach, konferencyach i przedstawieniach, rzecz cała zostanie nadal pozostawiona w zawieszaniu aż do jakiejś innej do wznowienia jej odpowiedniejszej chwili. Kreta będzie „de facto" prowincyą grecką, „de nomine" zaś domeną jego sułtańskiej mości Mohameda V, stanowiąc nadal trwały powód do wznowienia w razie potrzeby całego sporu na nowo.

(Telegramy „Nowej Reformy" z dn. 11 sierpnia.)

Politycy tureccy o położeniu.

Berlin. Wojskowy attaché turecki w Berlinie, Enwer bej, oświadczył korespondentowi „N. Fr. Presse", w kwestyi kreteńskiej: Rząd turecki poniósł dla utrzymania Krety tak wielkie ofiary, że gotów jest z bronią w ręku praw swych do Krety bronić. Raz musi być ta kwestya jasno postawiona. Ludność turecka idzie rządowi na rękę.

Konstantynopol. Wielki wezyr oświadczył korespondentowi „N. Fr. Presse", że niebezpieczeństwo wojny na razie jest zażegnane. Rząd turecki nie stawiał Grecyi żadnego ultimatum, a nota posła tureckiego w Atenach, była tylko zapytaniem, które dopiero na drugi dzień zakomunikowano ambasadorom mocarstw. Chociaż odpowiedź Grecyi jest raczej niepokojącą, Porta ma z nią rozpocząć rokowania.

Wrażenie odpowiedzi greckiej.

Salonika. Odpowiedź grecka wywołała w tutejszych kołach komitetu młodotureckiego wielkie wrażenie. Członkowie komitetu zapatrują się bardzo pesymistycznie na sytuacyę.

Urlop posła tureckiego.

Konstantynopol. Ponieważ nota grecka zwala wszelką odpowiedzialność za wypadki na Krecie na mocarstwa opiekuńcze, prawdopodobnie Porta udzieli przecież swemu posłowi w Atenach urlopu na czas nieograniczony i nie zaprzestanie przygotowań wojennych; mimo to panuje przekonanie, że do wojny nie przyjdzie.

Kwestya flagi greckiej.

Kanea. Wczoraj wieczorem odbyła się konferencya konsulów mocarstw opiekuńczych z przedstawicielami rządu kreteńskiego, w sprawie wywieszenia flagi greckiej. Rząd zapewnił konsulów, że gdy tylko usunięte będą niektóre trudności, flagę grzecką się zdejmie.

Opinia berlińska.

Berlin. W kompetentnych kołach politycznych utrzymują, że na razie nie ma niebezpieczeństa wojny grecko-tureckiej, a to wskutek starań mocarstw i odpowiedzi Grecyi na notę rządu tureckiego.

Rzekome porozumienie.

Praga. „Nar. Listy" donoszą z Londynu, że korespondent tego dziennika dowiedział się od tamtejszego ambasadora włoskiego, że w sprawie Krety przyszło do zupełnego porozumienia i niema niebezpieczeństwa wojny.

Strajk powszechny w Szwecyi.

Strajk trwa w całej sile, a nawet nieco zwiększa się. I tak w Sztokholmie tramwaje zastanowiły ruch zupełnie, a wszystkie drukarnie w kraju zawiesiły pracę. W stolicy coraz dotkliwiej odczuwać się daje brak środków żywności, a drożyzna równocześnie ogromnie wzrasta. — Ale wszędzie panuje spokój, nad czem czuwają delegaci strajkujących. Przyczynia się do tego również taktowne postępowanie policyi.

Ażeby w Sztokholmie udowodnić niejako „in anima vili" siłę strajku, kierownicy strajku oświadczyli, że uważać będzie za łamistrajków wszystkie te osoby, które nie mając od kierownictwa legitymacyi, rozwożą środki żywności. Chodzi o rozwóz mleka, który uskutecznia personal biurowy przedsiębiorstw.

Strajkujący twierdzą, że mogą jeszcze co najmniej przez 3 tygodnie świętować, gdyż rozporządzają kwotę 20 (?) milionów. Jak donosi „Zeit am Mittag", związek robotniczy ma gotówką przeszło 2 miliony marek, a 15 milionów pod postacią zobowiązań się członków Związku. Do tego dodać należy kredyt na sumę 10 milionów, który Związek wyrobił sobie przed wybuchem strajku w bankach.

(Telegramy „N. Reformy" z dnia 11 sierpnia).

Strajk w Sztokholmie.

Berlin. Ze Sztokholmu donosi „Berl. Ztg am Mittag", że strajkujący robotnicy mają dość środków, by wytrwać jeszcze trzy tygodnie w strajku. Dziś rano pojawiło się rozporządzenie królewskie, znoszące przymus numerowania samochodów, przez co spodziewają się zwiększenia ruchu.

Sztokholm. Dwa dzienniki wyszły wczoraj w zmniejszonym formacie. Prócz tego jeszcze jeden dziennik wydał wczoraj swój numer. Funkcyonaryusze kolei miejskiej postanowili wczoraj wytrwać w strajku. Towarzystwo kolei miejskiej zamierza od dziś począwszy, przy pomocy wyższych urzędników utrzymać ruch. Giełda zachowuje się spokojnie.

Powracają do pracy.

Norköpping. Tutejsi urzędnicy kolei miejskiej postanowili pracy nie wstrzymywać. W dwóch wielkich frabrykach pracę podjęto napowrót. Także 300—400 robotników fabryki żelaza w Boxholm zdecydowało się podjąć pracę.

Telefoniczne i telegraficzne

wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 11 sierpnia.

Podróż namiestnika.

Lussinpiccolo. Namiestnik Bobrzyński przybył tu z Brioni (z Sardynii) i zatrzyma się tu dwa dni.

Reforma finansów.

Ischl. „N. Fr. Presse" dowiaduje się od osobistości dobrze poinformowanej, że Rada ministrów, jaka odbędzie się 18 b. m., nie będzie się zajmować, jak twierdzono — zmianą przedłożeń — dotyczących reformy finansów.

Minister Biliński stoi na tem stanowisku, że przedłożenia te muszą w niezmienionej formie przyjść pod obrady parlamentu.

Starcia czesko-niemieckie.

Praga. Cała prasa czeska grozi dziś z powodu starć czesko-niemieckich w Wiedniu i Schwechacie bojkotem towarów niemieckich.

Groźby czarnogórskie.

Wiedeń. „Ungar. Koresp." donosi: Wśród pewnej części ludności Czarnogóry daje się od pewnego czasu odczuć ponownie usposobienie wojenne — skierowane przeciw Austryi. Jak wiadomo, 20 lipca statek „Petersburg" przywiózł w podarunku od cara broń i amunicyę dla Czarnogóry.

Przy wyładowaniu statku, przyczem obecny był jeden z generałów rosyjskich, czarnogórski minister wojny wygłosił mowę, w której zaznaczył, że wojny Czarnogóry z Austryą nie da się uniknąć.

Minister wojny wyraził nadzieję, że najdalej za ośm miesięcy monarchia austro-węgierska będzie ukarana (!)

Konferencya Albańczyków.

Wiedeń. „N. Fr. Presse" dowiaduje się, że w najbliższych dniach odbędzie się w Wiedniu konferencya wybitnych Albańczyków w sprawie przywilejów albańskich i stanowiska partyi młodotureckiej wobec Albańczyków. — W konferencyi weźmie udział znany poseł albański Izmail Kemal bej.

Sytuacya w Hiszpanii.

Madryt. Rząd wysłał kilka oddziałów piechoty i konnicy do Barcelony i Gerony. Linie kolejowe są pilnie strzeżone, aby nie dopuścić do zamachów. Obawy żywione wczoraj co do Barcelony okazały się płonnemi.

Po zamknięciu numeru.

Kraków, 11 sierpnia.

Z Warszawy. (Na przyjęcie Czechów. — Nowy kościół w Warszawie. — Odnowienie zamku królewskiego. — Ustąpienie konsula francuskiego.)

— W komitecie warszawskim przyjęcia Czechów ruch wre przez cały dzień do późna w nocy. Bilety na bankiety w obu resursach są już na wyczerpaniu. Pozostałe w niewielkiej ilości karty wstępu pozostawiono wyłącznie tylko dla przedstawicieli instytucyj społecznych. Ogółem przybędzie do Warszawy 238 Czechów, reprezentujących 52 towarzystwa. Komitet warszawski znalazł się więc początkowo w kłopocie, liczono bowiem tylko na 150 uczestników wycieczki. Dzięki jednak energii gospodarzy, znajdzie się dość miejsca dla wszystkich.

Wiele pięknych mieszkań w domach, przy przejeździe Czechów przez główne ulice miasta i podczas ich pobytu, będzie udekorowanych kwiatami, dywanami i emblematami czeskiemi.

Wspaniale mają być przyozdobione hotele, gdzie goście czescy zamieszkają: Europejski, Bristol, Brühla i Rzymski.

— Po uzyskaniu zatwierdzenia planów, oraz nagromadzeniu materyałów budowlanych i połączeniu placu budowy z wodociągiem miejskim, w tych dniach wznowione będą roboty przy budowie kościoła na przedmieściu Szmulowizna, fundacyi Michałowej Maryi ks. Radziwiłłowej.

— Nowy kościół na Pradze, według projektu budowniczego p. Łukasza Wolskiego, będzie w kształcie starochrześcijańskiej bazyliki rzymskiej, zajmie obszerny plac przy zbiegu ulic Kawęczyńskiej i Siedleckiej, z frontem od strony ulicy Siedleckiej i wzniesiony w dzielnicy, zamieszkałej przeważnie przez klasę robotniczą, pracującą w sąsiednich zakładach fabrycznych.

— Oprócz zewnętrznego odnawiania gmachu zamku królewskiego od strony wschodniej, dokonywane są także obecnie roboty przy gruntownem restaurowaniu sal: „dębowej" i „cisowej", ta ostatnia, przeznaczona niegdyś na sypialnię królewską, cała zdobna inkrustacyami z drzewa cisowego i bronzami. Przy restaurowaniu sal odbywa się także odnowienie starożytnych mebli i przedmiotów, stanowiących ozdoby tych komnat królewskich.

— Warszawski konsul generalny rzeczypospolitej francuskiej p. Nepren Boussaroque de Lafont (Br. d'Anglande) otrzymał dość niespodziewanie pismo z Paryża, odwołujące go z Warszawy. Otrzyma on miejsce konsula w Barcelonie. Pan d'Anglaude objął w roku 1905 konsulat w Warszawie, dokąd przybył z Medyolanu, przedtem był konsulem w New-Orleanie. W literaturze francuskiej nazwisko jego znane jest, jako romansopisarza.

Nazwisko nowego konsula jeszcze nie jest znane. Czasowo obowiązki konsula pełnić będzie wice-konsul p. Darier.

Smierć profesora. Profeser uniwersytetu w Wiedniu i kierownik drugiej kliniki ginekologicznej, dr Alfons Rosthorn, umarł nagle, podczas polowania koło Sekan w Styryi. Zmarły liczył 52 lat życia.

Odpowiedzialny redaktor:
Konstanty Srokowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 11 sierpnia. (Giełda południowa.) Marki 117·83. Renta majowa 95·95. Renta koronowa węgierska 92·55. Akcye austr. zakł. kred. 647·50. Akcye węg. zakł. kred. 757·50. Akcye Anglobanku 298·50. Akcye Unionbanku 553·50. Akcye Bankvereinu 532·75. Akcye Länderbanku 0—·—. Akcye kolei państwowych 731·50. Lombardy 109·—. Akcye fabryki broni 0—·—. Akcye tytoniowe 0—·—. Alpiny 0—·50. Rima-Muranyi 594·50. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2678·—, Losy tureckie 185·—. Ruble 253·75.

Usposobienie: spokojne.

Berlin, 11 sierpnia. (Giełda poranna.) Akcye kredytowe 204·10. Tow dyskontowe 188·75.

Usposobienie: spokojne.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 11 sierpnia. Pszenica na październik 13·53 do 13·54; pszenica na kwiecień od 13·73 do 13·74; żyto na październik 9·78 do 9·79; owies na październik od 7·47 do 7·48; kukurydza na lipiec od 0·— do 0·—; kukurydza na sierpień od 7·54 do 7·55; kukurydza na maj 1910 r. od 6·96 do 6·97; rzepak na sierpień od 13·80 do 13·90. Wszystko za 50 kg.

Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie słabe, deszczowo.

L. 128/09. 5020 1 3

Ogłoszenie licytacyi.

Gmina Prądnik Czerwony zamierza wybudować studnię z kręgów betonowych.

Mający chęć wybudowania wspomnianej studni, zechcą złożyć swe oferty w Urzędzie gminnym najdalej do **dnia 15 sierpnia 1909 r.** do godziny 5-tej wieczór.

Warunki budowy można przejrzeć w Urzędzie gminnym.

Rozpisanie oferty.

Celem zabezpieczenia wykonania zbiorników ziemnych dla przechowania ropy w lasach rządowych w Dąbrowie Kołpieckiej, koło Drohobycza, zaprasza się mających chęć objęcia tego przedsiębiorstwa, aby wnieśli swe oferty do **dnia 17 sierpnia 1909 r.** do godziny 12-tej w południe w c. k. Namiestnictwie we Lwowie.

Przedmiotem tego rozpisania ofert jest budowa 36 (trzydziestu sześciu) zbiorników ziemnych o użytecznej pojemności po 1500 cystern (jedna cysterna równa się 10.000 kg. ropy).

Budowa zostanie rozdaną albo w całej ilości 36 zbiorników, albo w 4 grupach po 8 zbiorników i w jednej grupie, obejmującej 4 zbiorniki.

Plany projektu, opis budowy, ogólne i szczególne warunki budowy, można przeglądnąć do dnia 15 sierpnia 1909 r. w Departamencie wodnym c. k. Namiestnictwa we Lwowie, w godzinach urzędowych.

We wspomnianym Departamencie wydaje się także odbitki tych elaboratów, jakoteż druki na oferty. — Bliższe wskazówki o formie i osnowie ofert znajdują się w ogólnych warunkach budowy.

Nie odpowiadające tym warunkom oferty nie będą uwzględnione.

We Lwowie, dnia 6 sierpnia 1909 r.

Z c. k. Namiestnictwa.

4984 3 3

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.